

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie	rb. 3 kop. 60
półrocznie	rb. 1 kop. 80
kwartalnie	rb. — kop. 90
Cena pojedynczego numeru k. 8.	
Dopłata za odnośnienie—15 kop. kwartalnie.	
Z PRZESYŁKĄ:	
rocznie	rb. 4 kop. 80
półrocznie	rb. 2 kop. 40
kwartalnie	rb. 1 kop. 20

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA

Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20. Za dołącz. i kartki aneksu rb. 7. Za tłumaczenie ogłosz. z języków obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Warszawa,

PATENTY

NA WYNALEZKI MARKI; MODELE.
WYRABIA SPECJALNIE

INŻ. D. FRAENKEL.

Królewska 31.
(2-2-92) 281



Żałobą pokryło się całe księstwo Poznańskie!

Zmarł w nim ś. p. **Maksymilijan Jackowski**, przez lat przeszło 50 pracujący tam wytrwale nad organizacją kółek rolniczych, które pokryły istną siecią kraj cały, stworzyły ogólny dobrobyt i podniosły znacznie kulturę Księstwa.

Nazywano go patronem kółek włościańskich. Jakoż istotnie był ich twórcą i patronem najgorliwszym: całe życie poświęcił pracy w tym kierunku, a zasługa jego jest niespożyta!

Imię ś. p. Maksymilijana Jackowskiego wyryte zostało w historii naszej cywilizacji złotymi głoskami i będzie powtarzane po wszystkie czasy z najwyższą czcią przez cały naród, gdy osiągnie on tego stopnia kultury, o jakim marzył dlań, przeznaczony i pełen poświęcenia dla dobra ogółu ś. p. Maksymilijan.

Cześć i pamięć wieczna człowiekowi wielkiego serca i rozumu!

Juris ignorantia...

Pod tym tytułem czytamy w «Gazecie Polskiej» co następuje:

«Nigdy nie mówiono u nas tyle o stosunkach prawno-politycznych, ile mówi się teraz. Wszędzie—i przy stoliku wintowym i w salonie, w domu i na ulicy, przy stole zastawionym wieczerną na kilkadziesiąt osób i w poufnej, przyjacielskiej rozmowie, poruszają się sprawy, o których chcąc mówić dobrze, trzeba umieć mówić, sprawy, których nie można zbywać *po łebkach*, ale które trzeba ogarnąć w całym ich zakresie...

Otóż, niestety, słuchając tych rozmów, przekonywam się, w jak rażącej formie występuje wśród naszej inteligencji brak elementarnego prawno-politycznego wykształcenia.

Wykształcenie to, które w pewnym, koniecznym zakresie powinien posiadać każdy—u nas stało się wyłącznym przywilejem prawników. Oni jedynie umieją nadawać konstrukcję logiczną formułowanym przez się kwestyjom i opierać je na fundamentach rzeczywistości. Po za tem jest wśród nas w chwili obecnej legijon *budowniczych*, którzy myślą przede wszystkim o kopułach, wieżach i dachach swoich budynków, a zapominają całkowicie o fundamentach. Zład tak wiele słyzy się programów, które mają niewątpliwie intencję szlachetną, ale—*passer l'expression*—wiszą w powietrzu.

Objaw ten, naturalnie, ma całe szeregi przyczyn, które nie pozwalają sądzić go surowo i potępiać. Jest on wynikiem smutnych, specjalnych i istniejących przykładów w innych społeczeństwach form naszego życia zbiorowego. Nie

uwalnia nas to wszelako od obowiązku powiedzenia sobie, że *tak jest*. Przeciwnie, powinniśmy sobie zupełnie jasno uświadomić ten brak i dążyć do usunięcia go w przyszłości, jeżeli nie chcemy rozprawiać, jak ślepi o kolorach...

Porównanie to może jest drastyczne, ale sam słyszałem niedawno pana, który gorąco rozprawał o potrzebach samorządu, a w dalszej dyskusji nad tym przedmiotem okazał zupełną nieznaną obowiązuje obecnie ustawy gminnej.

Otóż nie wątpię, że takich panów i pań jest więcej po za szczyłem kołem moich znajomych i sądzę, że nie tylko ustawa gminna, ale całe dziedziny prawa państwowego i administracyjnego są dla nich najzupełniej obce.

A tymczasem chcąc mówić o jakiejś rzeczy *przedmiotowej*, trzeba ją przede wszystkim znać; inaczej—kraży się dookoła niej, snuje się fantazyje na jej temat, mówi się wiele, ale mówi się bez pożytku. I oto tu jest źródło tej olbrzymiej rzeki frazesów, która rozlewa się obecnie po życiu towarzyskiem Warszawy i kraju, przepływa przez salony i gabinety i niesie na swojej fali najrozmaitsze złudzenia.

Jeżeli zaś nie chcemy złudzeniom tym zaufać, to uczmy się co prędzej logicznie rozważać i krytycznie patrzeć na wszystko, poznawajmy prawo, które, jako nauka, opiera się na tych dwóch zrębach: na *logice* i *krytyce*.

Poznawajmy je, bo *juris ignorantia nocet*».

KWESTYJA SZKOLNA.

Rutyna jest tak silną, że wszelkie usiłowania jak najlepsze rozbijają się o nią przestarzałe pojęcia.

Kwestyja szkolna tylekrotnie podnoszona, nie może wyjść również z powijaków rutyny. Minister oświaty Wannowski pełną sprawę reformy szkoły średniej na nowe tory; nie miał jednak gotowych działaczy, którzyby myśli jego i dążenia potrafili wcielić w życie, a zanim zdołał sobie takich wykonać przygotować, tękę ministeryjalną objął prof. Zenger, zwolennik dawnego kierunku klasycznego, i znowu dawna rutyna znalazła pole do dalszego rozwoju.

Przed paroma laty podjęto i omawiano szeroko sprawę narad rodzicielskich dla wytworzenia pewnej łączności pomiędzy szkołą a życiem. W roku 1904 zastanawiano się nad tem w Petersburgu na zebraniu dyrektorów szkół średnich. W niektórych miejscowościach odbyły się nawet wspólne narady rodziców i nauczycieli, lecz—jak piszą gazety rosyjskie—wykazały bezcelowość ich, a to dlatego, że rutyna i formalizm wśród nauczycieli zapuściły tak głębokie korzenie, że pchnąć ich na inną drogę postępowania i stosunku do uczniów, obecnie jest niepodobieństwem.

I w samej rzeczy, gdy pomiędzy nauczycielem a uczniem istnieje tylko stosunek formalny; gdy nauczyciel do wszystkich uczniów, bez względu na różnicę ich usposobień, zdolności, właściwości fizycznych i warunków bytu, stosuje jedną i tę samą miarę; gdy uważa za najmiłszy swój obowiązek załapanie ucznia na nieznaną jakiejś drobnostki; gdy przyjemność mu sprawia obniżanie stopni; gdy ucząc, myśli o sobie, to jest o wykonaniu swej gorliwości w pewnym kierunku wobec przełożonych, a nie o uczniu, którego rozwój umysłowy oddano w jego ręce; gdy tamuje, a nawet niweczy wszelkie objawy samodzielności myśli i przekształca ucznia w fonograf wiernie powtarzający to, co wydrukowano w książce:—to o prawdziwej nauce mowy być nie może!

Czy można sobie wyobrazić coś bardziej szkodliwego dla umysłów młodzieży, jak owo wykonywanie przedmiotów, które potępiała już pedagogika oddawna?

A jednak system ten praktykuje się w całej rozciągłości, bo rutyna nauczycielska nie może się otrząsnąć z form przeżytych i trzyma się ich ślepo. I dużo jeszcze wody upłynie, zanim rutyna ustąpi miejsca żywemu odczuwaniu potrzeb młodego umysłu.

(«Kur. Codzienny»).

Z powodu pisarzy gminnych.

(Artykuł nadesłany).

W № 3 «Tygodnia» p. W. P. pisarz gminny, występuje w obronie pisarzy gminnych wogóle i mówi: «czytelnik znający bliżej gminę i cokolwiek wtajemniczony w łapówki pisarza gminnego, nigdy nie uwieży» i t. d.; w dalszym ciągu zaś mówi, «że korespondent stanowczo winien uzupełnić sensacyjną wieść oraz wymienić z imienia i nazwiska tych wójtów i pisarzy...», co obdzierają oczywiście i kradną.

Otóż właśnie jesteśmy doskonale obznajmieni z licznymi gminami i stosunkami w naszym powiecie noworadomskim i powiadamy, że może pomiędzy pisarzami gminnymi są wyjątki, ale tylko «wyjątki»; w ogóle zaś dzieją się same bezprawia i nadużycia.

Wymieniać nazwiska pisarzy i wójtów, lub miejscowości, nie ma racji; za daleko by nas to zaprowadziło. Pisarze gminni—kategoria ludzi najgorsza—(zastrzegam że mogą być i są wyjątki) zwykle łapownicy, zabawiają się najczęściej w szpiegostwo, pokatują doradztwo, jako ludzie bez, religijni, niemoralni i t. d.

Najbliższą ich władzą jest powiat, który ich naznacza, przeciw wyraźnej woli prawodawcy. Tak, pisarze naznaczani są «z urzędu», gdyż zatwierdzenie pisarza przez zebranie gminne to tylko prosta u nas formalność, bez której nawet się obchodzą. Nie gromady zatem winna jeśli pisarzem jest człowiek niegodny. Zatem poco i czyje nazwiska wymieniać?

Płyną też na pisarzy skargi rzeką! Ale pozostają bez odpowiedzi. W następstwie p. pisarz się mści, uwiadomiony że się na niego skarżono, przez swych przyjaciół, niższych urzędników powiatu, strażników i t. p. W środkach wówczas nie przebiera, jak zwykle ludzie tej kategorii: zaczynają sypać się denuncjacje, szykany i t. p. Co tu zrobić—myśli on sobie—jakby tu tego śmiałka oddać pod sąd, pod dozór? Zastawia więc zasadzki; a może śmiałek w nie wpadnie. A zna on dobrze kto krewki, kto nerwowy, kto prędki, kto gaduła!

Powiat milczy. Naturalnie, te walki są bez przykładowo śmiałe jeśli nie jesteś w powiecie dobrze widzianym i nie łączą cię z nim ściśle stosunki. Są one i skromniejsze, bardziej podziemne, a nawet i ustają, gdy masz za sobą pana naczelnika.

Pozostają ci apelacje do władzy wyższej, gdy już spełni się kielich goryczy do dna.

Kto zwykle ma do czynienia z gminą? Nie magnaci i nie ludzie bogaci, bo ci wyręczają się swoimi plenipotentami i rządcami. A zatem ludzie mniej zamożni, którzy obarczeni są interesami gospodarskimi, którym czas jest drogi, a tu trzeba pisać prośby, jeździć z nimi i kołatać u władzy wyższej. W powiatach bowiem odpowiadają: «czy to warto o to się skarżyć»; albo poufnie: «eh, daj pan spokój»; albo: «przecież ja się nie mogę rozerwać»—«zostaw pan, to będzie rozpatrzone» i t. d.

Bywa i tak: «p. naczelnika niema w domu» — «teraz p. naczelnik zajęty», — «p. naczelnik śpi», — «p. naczelnik herbatę pije» i t. p. chociaż są to godziny biurowe, a tyś przyjechał ze wsi.

Nie, te stosunki naturalnie zmienić się muszą, zmieniają się napewno. Dotychczas apelacja niemożliwa, bo sprawy wracają do powiatu dla wyjaśnienia i jest tak, że sam winny opiniuje. Rezultat do przewidzenia.

Lekarstwo jedno: ścisłe przestrzeganie ustawy gminnej i surowe karcenie powiatu, który jej znać nie chce i który jej nie szanuje. Gdy się to z czasem zmieni, wówczas skończą się licytacje na wójtowskie i pisarskie posady, a gmina przestanie być dla niższych urzędników: «dojną krową», dostawcą paszy, zwierzyną, furmanek i t. p.

Co pisarz gminny ryzykuje? Przeniesienie z jednej do drugiej gminy; kompletne usunięcie z posady jakoś bardzo rzadko się zdarza.

Pisarz gminny — to figura mała, ale niebezpieczna; on niema nic do stracenia; w środkach jak wyżej powiedziano nie przebiera. A ile wie ciekawych rzeczy! ile potrafi czynić «donosów» choćby z palca wyssanych, choćby ich nigdy nie mógł dowieść!.. Wysunięty z posady — idzie do innych powiatów i innych gubernij. Sprytny a pokorny zwykle znów się w kręci.

Co do tak zwanych «sołdatek» (żon rezerwistów) to samo się i u nas dzieje. «Zapłacisz tyle a tyle — będziesz podana na listę mających otrzymywać zapomogę». «Wykreślili cię z listy — daj, napiszę ci prośbę». Skarżą się włościanie, że za dużo «sołdatek» zapisano na listę nie mających utrzymania, że ta lub owa ma 8 mórg gruntu: — «dajcie, płacicie, napiszę wam skargę». Cóż tu mówić: dobra posada, dochodna, a ile «fundowania» «knajpowania», wesołe życie! To też kandydatów na pisarzy gminnych nigdy nie zbywa.

O wójtach wiele pisać niewarto. Materiał o całe niebo lepszy. Ale z tem pisaniem i czytaniem (analfabetyzmem) ciągle słabo. Więc pisarz — panem i rządcą.

Wybory gminne, jeśli się odbyły nie po myśli powiatu, bez zatwierdzenia zostaną; po kilkakroć powtarzać je każą jak to u nas miało miejsce z wójtem, następnie z ławnikiem, później znów z kasyjerem. Tymczasem, według ustawy, do 2-ch razy sztuka. Na zebraniach już głośno słycać było: «po co nas tu zwolują? po co od robót odrywają. Co uchwalimy — to zmienione, co obskarżymy — to bez odpowiedzi».

Ale przecież chyba będzie inaczej?!

Nie miejmy tylko przeszkód w wyborach, wybierajmy na wójtów inteligentnych włościan a uczeiwych, nie tych, którzy drą się do tego a fundują. Zdecyduje się i niejedyn obywatel przyjąć tę «nizką godność» — bo tam dużo pracy i to pracy pożytecznej, choćby tylko wspomnieć o samej statystyce. Taki wójt potrafi sam pracować, bo też sam pracować powinien, a nie oddawać wszystko pisarzowi, który rzadko, bardzo rzadko kiedy jest uczeiwym człowiekiem.

Słowem, jest źle; — mam jednak nadzieję, mamy wszyscy nadzieję, że w myśl Najwyższego Ukazu nastaną reformy i że będzie lepiej.

Tadeusz Ostrowski.

W sprawie oświetlenia m. Sosnowca.

W № 50 «Tygodnia» umieszczony został artykuł w sprawie oświetlenia m. Sosnowca, podpisany pseudonimem «Obywatel».

Autor znajduje, że w sprawozdaniu odbytego w m. Sosnowcu dnia 12 listopada posiedzenia podane magistratowi cyfry były tak dalece mylne, iż rażąco rzuciły mu się w oczy i wywołały niezbędną wyliczenia, które przytacza, a które, obliczone na niekompetencyję większości czytelników, zmuszony jestem nazwać tendencyjnie mylnem. Olsniony niezmierną siłą światła, jaką daje 200 lamp łukowych, autor wpada

w zapał i, nie licząc się z rzeczywistością, z całym aplombem wygłosił, że stolice kasują gaz, a jeśli ten przestarzały sposób oświetlenia jeszcze jest tolerowany, «to tylko dla tego, że przeważna liczba obywateli ma zaprowadzone oświetlenie gazowe, na zaprowadzenie którego wyłożone zostały znaczne koszta, więc odsuwają na czas dalszy wydatki konieczne na urządzenie instalacji do światła elektrycznego.» W obawie zapewne, że zarówno «prawidłowe» obliczenie kosztów, jak przytoczenie powyższych faktów, niedostatecznie oddziaływały na wyobraźnię czytelników, autor nie zapomina nawet o straszakach i cytuje wypadki uduszenia przez gaz np. w Łodzi Nowy-Rynek № 2 i t. p. Ja pozwolę sobie uzupełnić tę wiadomość i dodam, że fakt ten miał miejsce w domu Weissa i to w roku 1890, t. j. mniej więcej 14 lat temu. Wobec twierdzenia, że w samej tylko Warszawie takich wypadków bywa do 6-ciu rocznie, dziwi mnie, że autor sięgnął po przykład aż w tak odległe czasy, a ja natomiast przytoczę fakt, że w Kąliszu, posiadającym gaz od roku 1870-go, takiego wypadku nie było wcale.

Kończąc swoje uwagi, autor wyraża nadzieję, że na najbliższym posiedzeniu kwestyja oświetlenia nie będzie traktowaną pobieżnie bez udziału specjalistów i że będzie przyjęte to światło, które odpowiada postępowi, wygodzie i kieszeni obywateli. Życzeniu «obywatela» stało się zadość i na następnym posiedzeniu, odbytem w magistracie w Sosnowcu 22 grudnia, było obecnych trzech elektrotechników i dwóch gazowników i zostały ustalone następujące fakty:

1) Że światło elektryczne we wszystkich wypadkach jest droższe od gazowego.

2) Że oświetlenie mieszkań gazem przynajwyższej cenie 10 kop. za metr sześcienny wypada 3 razy taniej od oświetlenia elektrycznego przy tak niskiej cenie, jak 25 kop. za kilowatgodzinę.

3) Że gdy zużycie prądu do celów motorycznych na jednego konia i godzinę kosztuje 11 kop. (obliczenie elektrotechnika Hr. Bernarda p. Rudkowskiego), to zużycie gazu na godzinę i konia, wynoszące 1/2 metra sześciennego po cenie 7 kop. za metr kub. stanowi tylko 3 1/2 kop., t. j. 3 razy mniej.

A teraz przyjrzyjmy się bliżej danym cyfrowym i faktycznym, przytoczonym przez «Obywatela». «Obywatel» w swoim obliczeniu porównawczem kosztów oświetlenia elektrycznego i gazowego użył za punkt wyjścia fotometryczną siłę światła pojedynczych lamp, wyrażoną w świecach normalnych, a pominął zupełnie milczeniem tę okoliczność, że tylko część tego światła daje się użytkować produkcyjnie dla właściwego celu, t. j. dla oświetlenia ulicy, gdy większa część ginie bezowocnie, oświetlając dachy domów (szczególniej przy tak zwanym «Drehstromo» emisya światła jest silniejsza ku górze niż ku dołowi).

Na zasadzie doświadczeń zostało ustalonem, że lampa łukowa jest w stanie oświetlać równomiernie przestrzeń w promieniu o ilości metrów, odpowiadającej ilości amperów danej lampy. Ilustrując to na przykładzie znajdziemy, że 12-amperowa lampa łukowa oświetla dobrze przestrzeń w promieniu 12 metrów dokoła siebie. Z tego wynika, że przy zupełnie dobrem oświetleniu odległość pomiędzy lampami o powyższej ilości amperów powinna wynosić 24 metry. Jeśli tę odległość podwoimy, będziemy mieli oświetlenie znośne, a przy proponowanej na posiedzeniu odległości 70 metrów pomiędzy lampami, otrzymane oświetlenie w pojedynczych punktach a w pośrodku kilkunastometrową przestrzeń zupełnie źle a raczej wcale nieoświetloną. Przy tej odległości z konieczności trzeba lampy zawieszać na bardzo wysokich słupach, co jeszcze bardziej potęguje stratę światła.

Dobre oświetlenie cechuje przedewszystkiem równomierność takowego, czego najlepszem dowodem może służyć księżyc w pełni: fotometryczna wartość światła księżycowego jest nader małą, jednak efekt świetlny księżyc

przewyższa wszelkie sztuczne sposoby oświetlenia, dzięki tylko zupełnie jednolitej rozpostarceniu się światła.

Wnosząc, że «Obywatel» jest fachowcem w branży oświetlenia, zamilczenie o powyższych względach uważam za tendencyjne, a nieuwzględnienie takowych przy obliczeniu za błąd.

Przy obliczeniu kosztów obu rodzaju oświetlenia możemy brać pod uwagę głównie lampy łukowe z jednej strony, a palniki Auera z drugiej, gdyż o palnikach Nerusa, Osmium lub Böhma, jako nigdzie dotąd niestosowanych w naszym zakresie, trudno jest mówić; gdyby nawet przypuścić, że takowe zostaną dostatecznie udoskonalone, to również nic nie stoi na przeszkodzie technice gazowej do osiągnięcia dalszych ulepszeń, dzięki którym obecny stosunek tych dwóch źródeł światła pozostanie in statu quo.

Przyjmując dla lamp łukowych o 12 amperach odstępy 25, 50 i 75-metrowe, jako odpowiadające dobremu, średniemu i niedostatecznemu oświetleniu, znajdujemy również na zasadzie doświadczeń, że odpowiednie odstępy między lampami Auera wynoszą 20, 30 i 40 metrów. (dok. nast.)

„Rozwój” o Łodzi i o „Dzienniku Łódzkim”.

Ruchliwy i starający się zawsze o urozmaicenie swej treści «Rozwój» łódzki, wystąpił w jednym z ostatnich swych numerów z bardzo ciekawym artykułem «Łódź przed 20 laty».

Więc najprzód mówi o rozwoju przemysłu łódzkiego, który dzieli na 3 okresy: rękodzielnictwa, przedzalnictwa mechanicznego i tkactwa mechanicznego. Przed 20 laty Łódź znajdowała się już w drugiej połowie tego ostatniego okresu.

W pierwszym okresie była ona całkiem niemiecką; w drugim rozpoczął się napływ ludności żydowskiej; w trzecim postać rzeczy zmienia się radykalnie: następuje szybki przypływ do Łodzi robotnika rdzennie miejscowego i nagłe zwrócenie się polskiej inteligencji do zawodów technicznych, przemysłowych i handlowych.

Przed 30-tu zatem laty Łódź zaczęła się polszczyć, ale jeszcze słabo; w 10 jednak lat później już ani podobna była do dawnej Łodzi. Gdy przedtem gdzieś tylko w Łodzi można było usłyszeć język polski — to od lat 20-tu zapanował on wszędzie i dziś wszędzie nim mówią i wszędzie go rozumieją.

W takim stanie rzeczy łódzcy przemysłowcy-niemcy, którzy nigdy nie zachowywali się wrogo w stosunkach z miejscowem społeczeństwem bo i nie mieli do tego powodu, byłiby rychło ulegli względnej asymilacji, gdyby, po tryumfach bismarkowskich, po wojnie prusko-francuzkiej, po zaprowadzeniu cła w złocie (w czasie wojny tureckiej) i niemożności dalszego wprowadzania do Cesarstwa wyrobów niemieckich, nie byli się sprowadzili do Łodzi niektórzy fabrykanci niemieccy z Prus — i nie założyli tu wielu fabryk.

Oszołomieni tryumfami niemców w wojnie z Francją, pełni buty, zarozumienia i plemiennej nienawiści, przeplancowali te wstrętne swoje cechy wraz z swymi fabrykami na grunt łódzki i zarazili niemi niektórych łódzkich fabrykantów-niemców. Zaszczepiony tu przez nich hakatyzm dziś przybrał nieco łagodniejszą formę, ale o spodziewanej asymilacji trudno już marzyć.

«Rozwój», nakreśliwszy mniej więcej taką, jak powyższa, charakterystykę Łodzi, opowiada w specjalnych dwóch artykułach dzieje powstania tam, rozwoju i upadku pierwszego pisma polskiego, «Dziennika Łódzkiego», oraz wielkich trudności cenzuralnych, z powodu cenzurowania pisma tego naprzód przez miejscowego policmajstra(!), a następnie w warszawskim Komitecie cenzury. Wszystkie np. korekty, zimą i latem, musiały być o godzinie 3-ej rano wyprawiane pocztą pantoflową do Warszawy i powracano je z tamtejszej cenzury o godzinie

11 w południe. Niechże się jednak spóźniły! A tu trzeba było koniecznie pismo wydać, aby się z następnym numerem nie spóźnić. Ta trudność, w połączeniu z innymi przeszkodami i intrygami, tak miejscowymi jak i dalszemi, niezależnymi od redakcyi, była główną z przyczyn upadku «Dziennika Łódzkiego», który był pierwszą poważniejszą placówką polskości w Łodzi i zrobił potężny wyłom w pojęciach łódzian, walcząc i z ich zaściankowością i z zakorzenioną już na gruncie łódzkim dawną gazetą «Lodzer Zeitung». Redaktor «Rozwoju», Czajewski, kreśląc dzieje «Dziennika», tak opisuje pierwsze jego starcie się z «Lodzerką»:

Wynikło ono jeszcze za redakcyi Kułakowskiego. «Lodzer Zeitung» założył Petersilge, ale sam nie mógł być redaktorem i musiał rekrutować redaktorów z takich ludzi, jacy wpadali mu pod rękę. Otóż w tych czasach dyktatorem łódzkim był niejaki C. W. Wilkens, krzyżak z pod ciemnej gwiazdy, zadzieracz straszny, człowiek nie bez zdolności dziennikarskich, ale—Panie, odpuść mu winy!—szelma wielki.

Spór wynikł o drobnostkę. Prezes jednej ze straży ogniowych ogłosił w «Lodzer Ztg.», że wypadłoby, aby podczas wyjazdu straży ładowne wozy ustępowały z drogi. Pod artykułem tym podpisany był Zarząd. «Dziennik» rozgniewał się o to, że Zarząd straży ogniowej pomija milczeniem polskie pismo, a daje swoje odezwy tylko do niemieckiego, i natarł na straż silnie. W imieniu Zarządu ogłosił p. Zoner, że Zarząd żadnej odezwy nie wysyłał. Wtedy «Dziennik» nawymyślał «Zeitungowi», że pisze nieprawdę.

Okazało się, że rzeczywiście odezwę nadesłał p. K. Scheibler, prezes straży scheiblerowskiej. Wówczas «Dziennik» skarecił za to używanie nieprawne tytułu Zarządu straży redakcyjnej niemiecką.

«Ani nas to ziębi, ani grzeje—pisał «Dziennik»—czy pan redaktor «Lodzer Zeitung» chce z nami polemizować lub nie. Jego oddziaływanie (czy przypadkiem nie przez Berlin?) nie boimy się, a tylko jego bezczelna zachwłość względem kraju, w którym znalazł gościnność, może widzieć nieopatrzność albo bezwstyd w przeciwdziałaniu z naszej strony pismu, które uważamy za szkodliwe. Z jego zabobnego stanowiska może być przeciwdziałanie nieopatrznością; z naszego zaś jest ono obowiązkiem koniecznej obrony.

«W imię tego obowiązku oświadczamy, że istnienie «Lodzer Zeitung» uważamy za rzecz gorsząca w kraju naszym. Potrzeby literackie tych Niemców łódzkich, którzy je mają, zaspakają aż nadto mnóstwo pism beletrystycznych, wychodzących w Niemczech. W tym więc kierunku «Lodzer Zeitung» jest zbyteczną. Informacyjna zaś część «Lodzer Zeitung» już przez to samo, że pisana jest po niemiecku, przeszkadza nowym przybyszom do przedszego, bo potrzebą codzienną nakazanego czerpania z pism rosyjskich i polskich, i wyuczenia się języka państwowego i miejscowego.

«Z tego stanowiska «Lodzer Zeitung» jest dla kraju szkodliwa i dlatego jedyna rada zaśladnicza jaką moglibyśmy udzielić p. wydawcy «Lodzer Zeitung» polegać może na tem, ażeby zaprzestał wydawania pisma, które samem swoim istnieniem przyczynia się do podniesienia tego i tak wielkiego wyodrębnienia, w jakim pozostaje Łódź względem reszty kraju i do nadania tej osadzie, w środku słowiańskiego kraju położonej, charakteru germańskiego.

«Łódź osiągnęłaby nieobliczone korzyści, gdyby ustała w niej nareszcie wielka tentońska propaganda spółpracownika «Lodzer Zeitung», który nie mogąc nas tu jeszcze tepić ogniem i mieczem, jak niegdyś jego przodkowie krzyżacy, usiłuje to robić intrygą i bezgranicznym zachwalstwem. Mamy jednak nadzieję, iż te wysiłki krzyżackie «Lodzer Zeitung» sparaliżowania jednego głosu polskiego, który przemawiać się ośmiela w imię interesów kraju, a nie pokojowych zaborów, dążących stop-

niowo do usunięcia nas ze wszystkich dziedzin pracy, okazały się bezskuteczne».

Tak pisał «Dziennik» pod adresem owego redaktora starej «Lodzerki»; ale ten nie został mu dłużny i dnia 7 sierpnia 1886 roku dał wielce ciekawą odprawę, z której dla bezstronności również przytaczamy silniejszy ustęp:

««Dziennik Łódzki» z dziecinną naiwnością oświadcza, że nasze pismo uważa za szkodliwe a istnienie jego za rzecz, wywołującą zgorznie w jego kraju. Szanowna redakcyjo «Dziennika Łódzkiego», co pani rozumiesz właściwie pod wyrazem kraj? Lwów? czy może Poznań?.. bo przecież nie naszą ojczyznę.»»

A kiedy polemizowano z takimi poglądami, często odzywał się dzwonek telefonu z żądaniem subsydujących, aby zaprzestać polemiki; bo trzeba wiedzieć, że «Dziennik» był subsydujowany przez paru łódzkich nababów i to go stawiało często w bardzo fałszywym położeniu... To było może głównem jego nieszczęściem, równającym się jedynie... cenzurze policmajstra.

Nie była więc łatwa robota redakcyjna w «Dzienniku Łódzkim» i pierwsi ci pionierzy po bohatersku walczyli w obronie słowa polskiego. Kossuth, Kułakowski, Elzenberg, Kościelecki, Trampczyński, d-r Wisłocki, ksiądz Szczepkowski, chemik Sniechowski, Karol Łaganowski, Wł. Wisłocki, Koliński, Krzyszkowski, Knichowiecki, Bronikowski, Gajewicz, Rowiński i wielu, wielu innych, wyryli złotemi zgłoskami swoje nazwiska na kartach historii dziennikarstwa łódzkiego. M. D.

Z Towarzystwa Dobroczynności.

Na zebraniu Rady Tow. Dobroczynności, odbytem we środę, podano do wiadomości:

1-o) iż delegowany Członek Rady p. Stanisław Niepokoyczycki zebrał ze skarbonek, znajdujących się w sklepach i rozmaitych instytucjach rb. 57 kop. 72. Pieniądze te wniesione zostały do kasy Towarzystwa.

2-o) Trzechletniego Stanisława, syna wdowy Agnieszki Rozpedek, obecnie znajdującej się na kuracyi w szpitalu, przyjęto pod tymczasową opiekę Towarzystwa Dobroczynności i umieszczono go u Izabeli Kuczborskiej za miesięcznym wynagrodzeniem w ilości rs. 3.

3-o) W ubiegłym miesiącu grudniu 17 ubogich otrzymało jednorazowe wsparcie; w tym celu asygnowano z kasy rs. 23. kop. 20.

4-o) Udzielono 4 wsparć na pogrzeby w ilości rs. 8.

5-o) Na wychowanców Towarzystwa Dobroczynności wydano rs. 82 kop. 25.

6-o) W Taniej kuchni wydzielono 711 obiadów, na sumę 25 rs. 95 kop.

7-o) Stałych miesięcznych wsparć dla 52 ubogich rozdano 72 rs. 50 kop., (w listopadzie 56 biednym rozdzielono rs. 81).

3-o) Węgla do rozdania zakupiono za sumę rs. 30.

Ztąd wynika, że w miesiącu grudniu 1904 r. Towarzystwo Dobroczynności na rozmaitego charakteru wsparcia dla ubogich mieszkańców Piotrkowa wydało 241 rs. 65 kop., prócz wydatków na utrzymanie 3 Ochron, Adelek, Domu pracy, gdzie obecnie zajmuje się 16 osób, a także prócz wydatków na szkołę koronek, na quasi przytułek starców i wsparć danych uczącej się młodzieży na wpisy półroczne.

Szwalnica również dzielnie pracuje wspólnie z Towarzystwem na polu dobroczynnym.

Wobec powyższych danych, jakże brzmi owo zdawkowe wyrażenie się «publiczna dobroczynność nie robi»,—zwłaszcza że krytyczne ogólne finansowe położenie roku obecnego z rokiem ubiegłym idzie w zawody, przez co zubożało całe nasze społeczeństwo. Nędza i bieda wzrosły niesłychanie. Przy pomocy i ofiarności publicznej Towarzystwo Dobroczynności wspiera ubogich o ile tylko fundusze jego na to pozwalają, a mogącym pracować daje zajęcie w domu pracy. Mimo wydanych rs. 241 kop. 65 na same tylko wsparcia różnego charakteru w biegu jednego miesiąca grudnia, mi-

mo starań w celu zebrania możliwie więcej pieniędzy, Towarzystwo Dobroczynności nie jest w stanie podołać wszelkim żądaniom petentów.

Należałoby nie wspierać, lecz wprost utrzymywać liczne rodziny, naturalnie kosztem tysięcy nie setek rubli, a dzisiaj o setki tak trudno!..

Ks. Szabelski.

Kronika Piotrkowska.

— **O nadużyciu rzeźników.** (Nadesłane). Kilkrotnie podnoszona w piśmie naszym kwestya o samowoli rzeźników posiadających swe sklepy za tunelem przy ulicy wiodącej do Byków dotychczas pozostawioną bez skutku, i rzeźnicy co chcą to robią. Świeżo nawet rozeszła się wieść, że rzeźnicy nie tylko iż pozwalają sobie krzywdzić ludność, ustanawiając dowolne ceny, lecz nadto sprzedają mięso sprowadzane z rozmaitych miejscowości, już porąbane na kawałki, a stemple tuszowe w tutejszej rzeźni wiszą sobie mało używane na ścianach. Przed niedawnym czasem, gdy jeden z rzeźników wyładowywał sprowadzone z okolicy mięso, kilku mieszkańców chciało temu przeszkodzić, a w ich liczbie był nawet żandarm; szkoda tylko, że wtedy nie było nigdzie strażnika, któryby mógł spisać protokół.

— **Z Towarzystwa Cyklistów.** Roczne, ogólne zebranie członków Towarzystwa Cyklistów zostało naznaczone na d. 1 lutego; ewentualnie, w razie nie zebrania się dostatecznej, ustawą określonej ilości członków, potrzebnej do prawomocności wyborów i uchwał odpowiednich, odbędzie się ono d. 11 lutego.

— (Nadesłane). Dlaczego handel rybami w Piotrkowie jest monopolem w rękę handlarzy-żydów i dlaczego pp. obywatele ziemscy w okolicy samo chcąc pozbawiają się z tego źródła zarobku?

W miesiącu grudniu, na święta Bożego Narodzenia, cena ryb dochodziła do 70 kop. za funt szczupaka, a kto się spóźnił z kupnem w piątek, nie miał ryb na wigilię. Dziwić się należy niezaradności właścicieli stawów, którzy we własnym interesie nie postarali się przysłać na targ ryb dla konkurencyi z żydami. Wszak przy ogólnym nieurodzaju ostatnich 2-3 lat, rolnicy mogliby ciągnąć znaczne zyski z gospodarstwa rybnego, które ostatecznie niepotrzebuje wielkich nakładów. Mamy nadzieję, że głos nasz niepozostanie bez echa i pobudzi zainteresowanych obywateli do wyzyskania tego źródła dochodu, na czem i my mieszkańcy miast skorzystamy ze względu na cenę i świeżość poszukiwanego obecnie z trudem towaru. P.

— **Z zarządu ubezpieczeń rządowych.** Na skutek prośby zarządu miejscowej Straży ogniowej w Piotrkowie, popartej przez miejscowego taksatora ubezpieczeń rządowych pana W. Olszakowskiego, Zarząd główny wzajemnych ubezpieczeń budowli od ognia w Królestwie Polskiem wyjednał w ministerjum dla tejsze straży zapomogę w sumie 1000 rb. z funduszu wzajemnego ubezpieczenia, na kupno drabiny mechanicznej, która ma być sprowadzona z zagranicy.

Zarząd straży ogniowej oddawna nosił się z zamiarem kupna podobnej drabiny; ponieważ zaś dziś, największy udział w dodatkowym ubezpieczeniu od ognia nieruchomości w Piotrkowie, mają ubezpieczenia rządowe (gdyż w instytucyi rządowej prawie wszystkie najcenniejsze budowle naszego miasta są już ubezpieczone w całkowitej wartości i suma ogólnego ryzyka przewyższa 4^{1/2} milionów rubli)—to wobec tego, prośbę straży ogniowej zarząd ubezpieczeń przyjął bardzo życzliwie, wyjednywając jej powyższą zapomogę.

— **Ze szkoły niedzielno-handlowej.** W zeszłą niedzielę odbyły się egzamina i zakończenie roku szkolnego w piotrkowskiej szkole niedzielno-handlowej. Na egzaminach uczniowie wykazali dostateczną znajomość z poszczególnych przedmiotów, jako to: religii, polskiego, arytmetyki, geografii, niemieckiego i rysun-

ków. Wypracowania piśmienne, skrzętnie zebrane w zeszyty, stanowiły dowód, że profesorem nie szczyłi swojej pracy. Egzamin z buchalterii zwrócił powszechną uwagę, przyczem uczniowie dowiedli szybkiego oryentowania się w prowadzeniu ksiąg buchalteryjnych.

Następnie odbył się akt zakończenia roku szkolnego, na którym przełożony szkoły p. Ludwikiewicz słusznie bardzo zachęcał uczniów do dalszej nauki i dalszej nad sobą pracy po skończeniu szkoły, a książka prefekt Szabelski w podniosłym przemówieniu wskazał uczniom w „imie Boże” drogę obowiązku, zaznaczając, że tylko przez pracę sumienną i wytrwałą, oraz systematyczność, punktualność i oszczędność można w życiu zjednać sobie szacunek powszechny i posiadać dobrobyt.

Uczniom celującym w nauce i pilności wręczono odpowiednie nagrody.

— **Zabawa dziecięca** urządzona w sali Tow. Dobr. dla chrześcijan dnia 14 b. m. na korzyść ochron № 1 i 2, udała się wybornie. Czystego dochodu dała 140 rb.; a i dzieci wybawiły się wybornie. Z pośród zebranych ugrupowano na poczekaniu 2 żywe obrazy: 4 pory roku w alegoryi z życia naszego ludu — oraz wiara, nadzieja i miłość. Szczególniej ten ostatni, w którym miłość przedstawiała siostra miłosierdzia pocieszająca nędzarzy, bardzo się młodzieńcom widziom podobał. Wprowadzono też na salę obrzymą i karła, rozprzedano pierniki, jabłka i zabawki, a resztę czasu wypełniły tańce «milusińskich». O 9 zaczęły się tańce dla starszych i trwały do 2-cj.

— **Za pomoc w urządzeniu** zabawy dziecięcej: paniem Wojewódzkim, dr. Górskiej i p. Dudkiewiczowi, rodzicom, którzy przyprowadzili na zabawę dzieci, oraz wszystkim co się do jej powodzenia przyczynili składają serdeczne podziękowanie

Opieka ochron № 1 i № 2.

— **Piotrkowskie Towarzystwo wyścigów konnych.** Główny zarząd stadnin państwowych zatwierdził dokonane na ostatnim ogólnym zebraniu wybory: wiceprezesa Stanisława ks. Lubomirskiego i p. Michała Rogowskiego; kandydatów na starszych członków pp.: Andrzeja Biesiekierskiego i Hilarego Bronikowskiego, skarbnika Romana hr. Morstina, członka komisji technicznej p. Bogusława Stokowskiego, oraz jako kandydata tejże komisji p. Tadeusza Dachowskiego. Kadencja nowo wybranych władz Piotr. T. W. K. trwać będzie do 1907 r.

— **Zmiany służbowe.** Młodszy kandydat do posad sądowych tutejszego sądu okręgowego p. Makulski, na skutek własnego żądania, decyzją prezesa warszawskiej izby sądowej został zwolniony od swych obowiązków.

— **Sędzia śledczy** do szczególnie ważnych spraw tutejszego sądu okręgowego p. Aleksandrow—powołany został na daleki wschód jako chorąży rezerwy.

— **O stróża.** Czytamy w «Rozwoju» łódzkim: Zarząd chrześcijańskiego Towarzystwa dobroczynności zwrócił się niedawno do komisarza 2 cyrkułu policyjnego z prośbą o wydanie odpowiedniego rozporządzenia, aby zwolniono stróża Przytułku dla starców i kalek przy ulicy Dzielnej № 52 od odbywania dyżurów na rogu ulicy Dzielnej i Skwerowej, wobec tego, że stróż, znajdujący się na posterunku, pozbawiony jest możliwości spełnienia włożonych na niego obowiązków przez Zarząd Przytułku, a polegających na oczyszczaniu i utrzymywaniu w porządku dziedzińców gmachu oraz uprzątnięciu ulicy Dzielnej i Cegielnianej. Drugiego zaś stróża, któryby pełnił żądane przez władze policyjne obowiązki, chrześcijańskie Towarzystwo dobroczynności przyjąć nie może z powodu braku odpowiednich na utrzymanie stróża funduszków.

Innego zupełnie zdania, jak się okazuje z odezwij komisarza 2 cyrkułu policyjnego, są władze policyjne.

W wystosowanej do Zarządu chrześcijańskiego Towarzystwa dobroczynności odezwie powiedziano, że stróża, na zasadzie obowiązko-

wego postanowienia, wydanego na podstawie Najwyższej zatwierdzonej dnia 24 czerwca 1899 r. opinii Komitetu ministrów, znajdują się w zupełnej zależności od miejscowej władzy policyjnej i jej podlegli, i jako tacy w niektórych wypadkach winni pełnić służbę według wskazówek tejże policyi.

Wobec tego komisarz 2 cyrkułu policyjnego nie może zadość uczynić prośbie Zarządu Towarzystwa dobroczynności, tłumacząc, że oczyszczenie ulic i dziedzińców Przytułku powierzone być może drugiemu stróżowi.

— **W „Rozwoju”** znajdujemy opis sprawy następującej:

«Chłopak drukarski pospieszył się i, do ogłoszeń handlowych dołączając ogłoszenie bibliograficzne o książce Posnera «Japonija», odniósł je do cenzury policyjnej, gdzie jednak owo ogłoszenie przekreślono, jako podlegające cenzurze zwykłej, nie zaś policyjnej. Równocześnie atoli ogłoszenie o książce Posnera przesłano i do cenzora gazety, który je podpisał. Policmajster, ujrawszy wykreślone przez siebie ogłoszenie «O Japonii», zapomniał śnać na jakiej zasadzie usunął je był ze swojej cenzury, i wytoczył o to sprawę karną.

Sędzia IV rewiru m. Łodzi, zbadawszy sprawę, uznał bezzasadność oskarżenia i redaktora Czajewskiego uwolnił od odpowiedzialności. Zarazem jednak sędzia zwrócił się z zapytaniem, dlaczego drugą już sprawę p. policmajster wytacza bez uprawnionej zasady.—Dodać należy, że, jak się pokazało z zeznań świadków, policyja często dopiero na drugi lub na trzeci dzień odsyła gazecie swoją cenzurę. Dla interesów handlowych wielka to niedogodność, powodująca szkodliwą zwłokę.

— **Z Łodzi piszą do „Hacofe”**, że lekarze żydowscy są teraz bardzo oburzeni na «Tydzień» piotrkowski, który umieścił pogłoskę, iż oskarżyli do władzy wyższej komisję wojskową, jakoby forytowała lekarzy chrześcijan. Lekarze-żydzi postanowili zwrócić się do komitetu Towarzystwa lekarskiego, «którego większość stanowią żydzi», z prośbą, aby zaprotestowało przeciw temu «oszczerstwu» i żądało od redakcji wymienienia nazwisk lekarzy, którzy oskarżyli komisję (*). W przeciwnym razie, wszyscy lekarze-żydzi zjednoczą się i oskarżą redaktora do sądu(!)...

(*) Żądanie to wydrukowaliśmy w przeszłym tygodniu.

— **Nieporządki w piekarniach łódzkich.** Na posiedzeniu majstrów Zgromadzenia piekarskiego w Łodzi — jak donosi «Kur. Codz.» — poruszono kwestyję nieporządków w piekarniach i wynikających ztąd nieprzyjemności. Wyjaśniono, że winnymi nieporządków są czeladnicy. Były wypadki, że konsumenci znajdowali w pieczywie odpadki papierosów i inne rzeczy nie mające nic wspólnego z wypiekiem ciasta.

W celu zapobieżenia na przyszłość wszelkim nieporządkom, wybrano komisję, która opracuje przepisy porządkowe dla czeladników.

— **Towarzystwo kolei elektrycznych Łódź-Zgierz-Pabjanice,** które otrzymało koncesyję na budowę i eksploatację kolejek podjazdowych z Łodzi do Aleksandrowa, Konstantynowa i Rudy-Pabjanickiej, zamierza wypuścić obligacyje w sumie miliona rubli. Roboty około budowy nowych linii podjazdowych rozpoczną się na wiosnę.

— **Morderstwo.** 9 stycznia o 8-ej godzinie wieczór na folwarku Kociołki, gminy Grabica powiatu piotrkowskiego, znaleziono zwłoki zamordowanego stróża tegoż folwarku Ignacego Jarzębowskiego w wieku lat 62. Na śledztwie przeprowadzonym przez naczelnika ziemskiej straży okazało się, iż główne poszlaki tej zbrodni ciąży na zięciu denata, Adamie Kmiecicu z Tuszyzna, powiatu łódzkiego. W dzień popełnienia zbrodni Kmiecic wydziłszy się z domu o 2 godzinie po południu wrócił dopiero o 11 godzinie w nocy, a obecnie zbiegł i jest poszukiwanym przez policyję.

— **Zemsta.** Mieszkaniec wsi Stradzew gminy Woźniki powiatu piotrkowskiego, Franci-

szek Dumański, palając zemstą ku mieszkańcowi tejże wsi Władysławowi Petras za to, iż ten ostatni świadczył przeciwko niemu w sądzie gminnym, wystrzelił w dniu 11 b. m. do Petrasa z rewolweru, raniąc go śmiertelnie. Winowajca aresztowany.

— **Towarzystwo górniczo-przemysłowe „Hr. Renard”.** W roku operacyjnym 1903/4 Towarzystwo osiągnęło z eksploatacji zakładów górniczych i przemysłowych, gospodarstwa rolnego i procentów od kapitałów rb. 1,306,091 zysku, z którego użyto: na amortyzacyję rub. 279,757, na dywidendę dla udziałowców rub. 325,000 i pozostałe rub. 701,334, przeniesiono ko rachunku majątku Towarzystwa.

— **Sosnowieckie Towarzystwo kopalni węgla i zakładów hutniczych.** Dywidenda za rok 1903/4, ukończony w dniu 30 września 1904 r., zaproponowaną zostanie w stosunku 14% czyli 70 franków od akcyi. Zarząd konstatuje w swem sprawozdaniu, iż o ile pierwsza połowa roku była zadawalająca, o tyle druga, w następstwie wojny, okazała się niepomyślną, zmniejszywszy początkowe o wiele lepsze rezultaty.

— **Listy prowincjonalne** (oprócz łódzkich) cieszyły w ostatnim tygodniu dobrym pokupem. Nabywano nieco częstochowskich, więcej siedleckich i suwalskich z powodu dogodniejszego notowania. Radomskie miały nieco sprzedawców, gdy o piotrkowskich, łomżyńskich i kieleckich nie było mowy, dla braku podaży. Nie widzimy dla kapitalistów lepszej lokacyi nad 5% listy zastawne miast wyżej powołanych.

— **Pożary.** 20-go grudnia r. z. we wsi Augustynów gminy Łęka spłonął dom mieszkalny murowany z chlewek, zaasekurowany w miejscowym towarzystwie ubezpieczeń na imię Ignacego Szulca na sumę rb. 100. Ruchomości niezaasekuroowanych spaliło się na rub. 25. Pożar wynikł od iskry z komina.

— 23 grudnia r. z. o 11 godz. rano we wsi Kelchenów gminy Łęka spłonął dom mieszkalny murowany, chlewek i stodoła, zaasekurowane w miejscowym towarzystwie ubezpieczeń na imię Jana Kołoszńskiego na rub. 400. Nieasekuroowanych ruchomości spaliło się na rub. 350.

— 28 grudnia o 11 godzinie w nocy we wsi Zabielów gminy Wadlew spłonęła stodoła, zaasekurowana w miejscowym towarzystwie ubezpieczeń na imię Leona Wieruckiego na sumę rb. 400. Śledztwo wykryło, że pożar wynikł z podpalenia.

— 7 stycznia r. b. o 2 godzinie po południu we wsi Żarnowica gminy Bogusławice, spłonął dom mieszkalny wskutek złego urządzenia pieców i komina, zaasekurowany w miejscowym towarzystwie ubezpieczeń na imię Franciszka Szczepanika na sumę rb. 350.

— 12 stycznia r. b. o 7 godzinie wieczorem od iskry z komina wynikł pożar na folwarku Karczew gminy Bełchatów u p. Felicjana Otockiego, przyczem spłonął dom mieszkalny zaasekurowany w miejscowym towarzystwie ubezpieczeń na sumę rub. 690. Niezaebezpieczonych ruchomości nieasekuroowanych na rub. 100.

— **Uprzejmie prosimy wszystkich życzliwych naszemu piśmie czytelników o łaskawe komunikowanie nam faktów z chwili bieżącej. Otrzymując korespondencyje ze wszystkich zakątków naszej gubernii, będziemy mieli możność przedstawiania pełnego obrazu życia tej części naszego kraju, dla której poświęciliśmy pracę naszą.**

Z DAŁSZYCH STRON.

— **W Moskwie** — jak donoszą telegramy do pism warszawskich — każdy z dziesięciu przedsiębiorców teatralnych, w ciągu ostatnich dziesięciu lat, zapłacił za posyłanie dozoru policyjnego na przedstawienia, po 50,000 rb. Obecnie mają oni wystąpić o zwrot tych sum, ponieważ senat wyjaśnił, iż żądania policyi były w tym względzie nielegalne.

— **Wyekwipowany** przez gubernijalne ziemstwo moskiewskie oddział sanitarny — jak donoszą dzienniki moskiewskie — nie może wyruszyć na Daleki Wschód, ponieważ z 38 osób personelu oddziału zatwierdzono dotychczas dopiero 8 osób.

— **Bezrobocie w Baku.** W Rosyi wybuchło bezrobocie w kopalniach i fabrykach około Baku. Robotnicy burzą zakłady przemysłowe,

palą wieże naftowe; przy uśmierzaniu rozruchów wielu robotników zabito i raniono. Członkowie giełdy niższo-nowgorodzkiej, w obawie o losy żeglugi na Wołdze, zwrócili się do ministra skarbu z prośbą o wyznaczenie komisji tymczasowej do zbadania stosunków między właścicielami kopalń nafty a robotnikami. Gdyby petycja ta została uwzględniona, mielibyśmy pierwszy w Rosji wypadek sądu rozjemczego w wypadku bezrobocia.

— **Obowiązkowe ubezpieczenie państwowe rzemieślników w Niemczech.** Na wniosek partii narodowo-liberalnej, energicznie popartej przez demokratów socjalnych, parlament rzęszył prawo o obowiązkowym ubezpieczeniu państwowem na wypadek starości i niezdolności do pracy rzemieślników, narówni z robotnikami fabrycznymi. Normy obowiązkowych rat ubezpieczeniowych mają być oznaczone po porozumieniu się z izbami rzemieślniczymi i związkami zawodowymi.

— **Komitet Kasy** rolników i ogrodników w Warszawie ma zaszczyt podać do wiadomości, iż w bieżącym półroczu szkolnem Kasa postanowiła sześciu swym członkom udzielić zapomóg na opłacenie wpisowego za kształcenie dzieci w zakładach naukowych. Do zapomóg tych (każda po rb. 25) pierwszeństwo będą mieli członkowie, zamieszkujący na wsi, a kształcący swe dzieci w mieście. Podania o rzeczzone zapomogi od swych członków Kasa będzie przyjmowała do dn. 1-go marca r. b. Do podania winna być dołączona ostatnia cenzura szkolna.

— **Na premijum artystyczne** przygotowało lwowskie Tow. Przyj. Sztuk Pięknych dla członków swoich reprodukcję jednego z najwybitniejszych dzieł mistrza Matejki «Zabójstwo Przemysława w r. 1296». Oryginał obrazu znajduje się w posiadaniu Muzeum Sztuki w Zagrzebiu, którego życzliwości zawdzięcza Towarzystwo zezwolenie na prawo reprodukcji. Premija odbierać będą mogli członkowie w ostatnich dniach stycznia. Kto z po za członków pragnąłby nabyć premijum, zechce zgłosić się do kancelarii Towarzystwa. Udział kosztuje 10 kor. 20 hal.

— **Drobne ubezpieczenia rolne.** Warszawskie Towarzystwo ubezpieczeń od ognia w tych dniach przesłało okólnik swoim agentom na prowincji w sprawie utworzenia przy Towarzystwie nowej grupy ubezpieczeń drobnej własności rolnej, dla miasteczek, osad i wsi całego Królestwa Polskiego.

Do nowego grupowego ubezpieczenia od ognia zaliczono: zboże w ziarnie i sromie, paszę, okopowinę, krowy, owce, nierogaciznę, ptactwo domowe, maszyny i narzędzia do uprawy roli, wozy, narzędzia przewozowe, uprzęż i przybory stajenne, oraz maszyny, narzędzia warsztatowe, nieruchomości domowe i wreszcie przedmioty stanowiące dobytek kolonistów i włościan.

Nowa grupa utworzona została przy warszawskim Towarzystwie na zasadzie wzajemności, a na fundusz gwarancyjny zarząd Towarzystwa przeznaczył 10,000 rb.

— **Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń od ognia.** O ile dotąd ujawnione dane wykazały, rezultaty operacyjne 1904 roku niewiele różniły się będą od takichże wyników roku poprzedniego. Dywidendę zatem w stosunku 15^o/o od akcyj uważać można za prawdopodobną.

— **Towarzystwo ubezpieczeń życiowych i od wypadków „Przezorność” w Warszawie.** W kołach akcyjnyjszów tego Towarzystwa przypuszczają, iż rok 1904 znowu będzie bezdywidendowym. Spadek papierów publicznych i zmniejszenie się interesu ubezpieczeń życiowych, spowodowały ten ujemny rezultat.

— **Odlewnia czcionek.** Ministerjum skarbu zatwierdziło ustawę Towarzystwa odlewni czcionek drukarskich w Warszawie. Założycielami są poddani austriacy, bracia Bernard, Aleksander i Robert Popelbaumowie oraz kupiec Piotr Sierpiński. Kapitał zakładowy towarzystwa określono na 500,000 rub. podzielonych na 2,000 akcyj po 250 rub. każda.

— **Lubelskie Towarzystwo Kredytowe miejskie.** W wykonaniu decyzji ogólnego zebrania zarząd uzyskał rozszerzenie ustawy Towarzystwa w ten sposób, że będzie ono wnosiło do kasy przezorności swych pracowników sumę równą wkładom uczestników kasy, a oprócz tego corocznie jednorazowo 1/2^o/o od osiągniętego czystego zysku.

Z BIBLIOGRAFII I PRASY.

— **Prasa** według informacji pism rosyjskich, ma być podobno wyjęta z pod przewencyjnej cenzury i podlegać jedynie odpowiedzialności sądowej.

Gazeta «*Nasza Żiźń*» otrzymała pierwsze ostrzeżenie; gazeta «*Ruskaja Prawda*» otrzymała drugie ostrzeżenie; gazecie «*Nasze dni*» udzielono pierwsze ostrzeżenie, oraz wzbroniono sprzedaży ulicznej; wreszcie zabroniono sprzedaży ulicznej gazety «*Ruś*»...

— «*Mosk. Wied.*» piszą:

«Myślę się ci, którzy sądzą, że po niepowodzeniach nie możemy już się spodziewać «pomysłnych rezultatów wojny obecnej.»

«Przeciwnie, Japończycy, pobici po pomysłnych napadach zbójeckich na naszą flotę i po zwycięztwach na lądzie, doznają jeszcze całych okropności rozpaczy, a nasze zwycięztwo zupełnie będzie nagrodą, która wyleczy zadane rany.»

«Jezeli Bóg nam pomoże, to mikado dozna tego, czego doznał Karol XII po porażce poltawskiej.»

«Nasze niepowodzenia dotychczasowe nauczyły nas wiele. Czyż jest na świecie taka siła, któraby zmogła siłę rosyjską?!»

— «*Graźdanin*» przypomina dawne dobre czasy z przed pół wieku przeszło, w których na czele zarządu zandarmeryi stał jen. Dubelt. Na wezwanie jego stawiali się w poczekalni redaktorowie, tacy ludzie, jak Krajewskij i Grecz, we frakach i kravatach białych, drzący jak liście osiki, i z trwogą największą przyglądający się drzwicom gabinetu, z którego nareszcie wysuwał się ubrany w negligé i zażywający tabakę groźny jenerał: «Wyście odważyli się wydrukować, że woda cuchnie w rzece Fontane (jeden z kanałów petersburskich)? jak śmiećliście!...» Redaktorowie kłaniali się do ziemi i belkotali, że stało się to niechcący. «Pewno, że przez nierozwagę; inaczej wiedziałbym, co mam zrobić z wami!—grzmiał nad pochylonymi w postawie służalczej «pismakami»—ruszajcie!...»

Piękne były czasy i żałuje ich ks. Mieszczerskij, którego nie przywołuje dziś przed swoje oczy żaden Dubelt.

— **Prasa niemiecka.** W tych dniach ukazał się w «*Hamburger Nachrichten*» artykuł, inspirowany widocznie przez sfery oficjalne, a omawiający głosy radykalne prasy niemieckiej o wewnętrznych stosunkach w Rosji. Przedrukował go półurzędowy organ berliński «*Die Post*». Artykuł ten stwierdza, iż zachowanie się dzienników socjalistycznych niemieckich może wywołać dla polityki zagranicznej Rzeszy poważne trudności. Albowiem prasa socjalistyczna niepokoi opinię publiczną w Niemczech i dowodzi, że Niemcy powinny się na wszelki wypadek przygotować.

«*Hamburger Nachrichten*» uważają za rzecz zdrożną i podobne mieszanie się do wewnętrznych spraw Rosji i wzywają całą *narodową* prasę niemiecką, ażeby przykładu dzienników socjalistycznych nie naśladowała i aby o stosunkach w Rosji wyrażała się jaknajumiarkowanj. Dodają jednak, iż rząd niemiecki i prasa będą miały sposobność zajmować się wewnętrzniemi przeobrażeniami w Rosji wówczas, gdy zmiany te poczną oddziaływać poprzez granicę na położenie Niemiec i ich interesy... Gdy ta chwila nastąpi, będzie dość czasu zająć się bliżej sprawami rosyjskimi... W ten sposób dziennik hamburski przewiduje ewentalność, w której Niemcy będą musiały stanąć na straży swoich interesów.

— «*Gazeta Polska*» drukuje szereg artykułów o «*Ustawach wyjątkowych wobec Ukazu z dnia 12 (25) grudnia 1904 r.*» Załatwiwszy się z ustawami wyjątkowemi w całym państwie, przechodzi w № 14 do «*Ustaw wyjątkowych w Królestwie Polskiem*». Do ustaw takowych przybývają jednak całe szeregi okólników kancelaryjnych, bądź to przychodzących im w pomoc, bądź zupełnie od nich niezależnych. Prawdopodobnie więc i o nich wzmiankować będzie «*Gazeta Polska*».

— «*Wiadomości Pasterskie*». Literaturę naszą peryodyczną, wzbogacił jeszcze jeden miesięcznik, mianowicie: «*Wiadomości Pasterskie*», miesięcznik teologiczno-pasterski, którego kolebką i siedzibą jest Piotrków.

Pięć punktów wytycznych stanowi program «*Wiadomości*». W pierwszym zastosowanym będzie wkład wszystkiego, co tylko z całego ogromu nauk

teologicznych ma zastosowanie w rozległej i różnorodnej pracy kapłana-obywatela, na każdym jego stanowisku, gdzie chodzi o udoskonalenie i zbawienie człowieka.—W drugim roztrząsane będą zagadnienia teologiczno-pasterskie.—Trzeci dział podawać będzie postanowienia Stolicy Apostolskiej, oraz Ich Eksc. Biskupów z dziedziny prawa kanonicznego i liturgii; tu omawianem też będzie prawo świeckie w zakresie religii.—Dział czwarty pod tytułem «*Różności*» będzie zawierał krótkie wiadomości w najróżnorodniejszych przedmiotach, mogących zainteresować kapłana.—Wreszcie w dziale piątym zamieszczana zostanie informacja o ruchu piśmienniczym religijnym, o ile potrzebuje o nim wiedzieć kapłan pracujący na parafii, lub w zawodzie nauczycielskim. W sprawach budownictwa kościelnego będą podawali wskazówki: budowniczowie p. K. Wojciechowski i p. F. Nowicki oraz inż. Br. Stawiski. O konserwacji sztuki mówić będzie prezes konserwatorów krakowskich p. St. Tomkowicz; o higienie i medycynie pasterskiej Dr. Tchórzniczy; w kwestjach prawa świeckiego p. mecenas Stefan Godlewski.

Creto redakcyi streścić można w słowach takich: w rzeczach wiary i obyczajów oraz niezłomnej karności kościelnej wypowiada Redakcyja swą bezwzględna uległość naprzód dla nieomyślnej Stolicy Piotrowej, a następnie dla Dostojnych Pasterzy dyjecezaalnych; częściej zaś dla tradycyi i pamiętek narodowych.

№ 1 wyszedł z pod docznej drukarni Laskanera w Warszawie i wydany w formie broszurowej. Z rozpraw umieszczonych w pierwszym № *Wiadomości Pasterskich*, pióra ks. I. Charszewskiego, ks. Stan. Gruchalskiego, ks. M. Fulmana, ks. Longina Żarnowieckiego i ks. Romana Cieszkowskiego znać wszelkie starania by sprostać wysokim zadaniom jakie zakreśliła sobie Redakcyja. One dać mają duchowieństwu polskiemu to, co już dawno posiada duchowieństwo innych narodów, mianowicie organ praktyczny, w którymby kapłani swobodnie wypowiedzieli spostrzeżenia zdobyte w pracy parafialnej lub nauczycielskiej i tym sposobem, wzajemnie się wspierając radą i doświadczeniem, jeden drugiemu pomagali do umoralniania naszego ukochanego społeczeństwa i prowadzenia go do pomyślności doczesnej i wiecznej.

Niech więc szczęśliwie kroczy Szan. Redakcyja pod sztandarem, na którym jej ręką wypisana bezgraniczna miłość Boga i bliźniego—miłość kościoła i kraju.

X. Szabelski.

— **W «Prawie».** Książkę Eugenijusz Trubeckoj profesor uniwersytetu kijowskiego, pisze:

«Wówczas tylko uspokoją się uniwersytety i przestaną mieć naukę niestannem wrzeniem, gdy obywatele otrzymają prawo rozprawiania publicznie o sprawach publicznych. Wówczas z natury rzeczy wszelkie wrzenie uniwersyteckie utraci grunt pod nogami, uniwersytet przestanie być rodzajem klubu politycznego. Ludzie dojrzali i starsi wezmą w swoje ręce politykę i sam ich głos, rzecz prosta, nie dopuści do głosu tych, którzy za pierwsze mieć powinni zadanie: kształcić się i przygotowywać do służby publicznej.»

Skarbiec umysłowy na r. 1905.

O skarbach umysłowych można powiedzieć słowami ewangelii, że: «ich ani mól nie zje, ani woda nie zabierze, ani ogień nie spali, ani złodziej nie ukradnie». Skarby takie przechowują się w książkach, z których czerpać możemy bogactwa umysłowe. Słusznie więc powiada Lubbock: *Zaliste, bardzo ubogi jest ten, kto nie może kupić książek tyle, ile przeczytać może.*

Taki bogaty skarbiec otwiera przed nami świeżo wydany na rok 1905 *catalog księgarni Edwarda Kolińskiego*;—mieszczą się w nim książki ze wszelkich gałęzi wiedzy z lat ostatnich i niektóre dawniejsze, rzadkie i wyczerpane. Działów głównych jest 19: religijny, historyczny, geograficzny, przyrodniczy, matematyczny, lekarski filozoficzny, ekonomiczny, prawny, pedagogiczny, literacki, językoznawczy, inżynierski, handlowy, rolniczy, rozmaitości, belletrystyczny, dla młodzieży, dla ludu, nareszcie czasopisma i gazety. Każdy z tych działów obejmuje gałęzie wiadomości ze sobą spokrewnionych.

W pierwszej części podane są dzieła najnowsze—w drugiej dawniejsze;—razem około 8000 dzieł.

U wejścia do skarbcia wita czytelnika wiersz:

W tym skarbcu, bracie, rozzejrzeć się warto;
Warto przeczytać chociażby tytuły,
A potem, kartę przejrzawszy za kartą,
Sięgnąć do kieski, albo do szkatuły.
Samemu sobie krzywdę ten uczyni,
Który na książki grosza pożałuje,
Jak świeże kwiaty składa się w świątyni,
Tak kwiatów ducha człowiek potrzebuje.

Księgarnia E. Kolińskiego w Warszawie, (ul. Marszałkowska 122, wejście od ul. Nowo-Siennej i Zgody), zgłaszającym się pocztą katalog ten wysyła bezpłatnie. 185 (1—1)

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI I ADMINISTRACYI.

— Panu J. R. w Rzeczy. Dopisków do artykułu pańskiego «O organizacji Ziemstw w Rosyi» zamieścić nie mogliśmy; w oddzielnej jednak odtwie, cenzurowanej przez warszawski komitet cenzury, zamieścimy takowe.

Licytacje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 31 stycznia w kancelaryi gminy Popień w pow. brzezińskim na trzyletnią dzierżawę dochodów kasy bóżnicznej w Jeżowie.

— 15 kwietnia w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście: 1) na rogu Senatorskiej i Grabowej pod № 904-k, od sumy 20,000 rb. 2) przy ul. Krótkiej pod № 1350, od sumy 47500 rb.

— 27 stycznia w Pabianicach przy ul. Saksońskiej i Zamkowej, na sprzedaż mebli i t. d. należących do Towarzystwa akcyjnego, od sumy 1265 rb.

— 24 stycznia w m. Piotrkowie przy ul. Moskiewskiej w domu Wajgolda, na sprzedaż desek, warsztatów stolarskich, maszyn i t. d. od sumy 2406 rb. 10 k.

— 12 kwietnia w sądzie okręg. piotrkowskim na

sprzedaż: 1) dwóch placów № 70 i 71 w Pabianicach, od sumy 400 rb.

— 17 kwietnia 2) majątku Gościńska A, B, C w gminie Gorzkowice, od sumy 60000 rb. 3) majątku Grabowe, w gm. Chocin, w pow. Łaskim, należącego do sukcesorów Berka Grinecha, od sumy 17750 rb. 4) folwarków Kalinowa i Jelno z Bolesławcem, pod № hip. 78 w gm. Wola Wężykowa w pow. Łaskim, od sumy 60000 rb. i niżej.

— 23 stycznia w m. Piotrkowie przy stacyi towarowej w mydlarni Izraela Goldacha, na sprzedaż żelaznych kotłów, drewnianych form, mydła i t. d. od sumy 700 rb.

0 9 £ 0 5 3 € N J A.

Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małymi dawkami

Hematogenu D-ra Hommela

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych

szybką poprawę apetytu, ogólne zwiększenie się sił i wzmocnienie systemu nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Skład główny na Rossję. Apteka na Wielkiej Ochcie, Oddział Hematogenu, Petersburg.

Wystrzegać się naśladowictwa! Żądać wyraźnie „Hematogenu D-ra Hommela“, zaszczytne świadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych.

WYSOKI dochód dodatkowy

dla osób każdego stanu, posiadających liczne znajomości.

Łaskawe zgłoszenia pod N. P. 329 do Działu inseratowego firmy Beyer & Co Mannheim (Baden). 125 (15—12)

185 (52—6)

NOWE PAPIEROSY

KWIAT

183 (6—2)
(W. B. O. 97)

Braci Polakiewicz

10 szt. 6 kop.

Na Daleki Wschód

Worki do spania i Materace wołokowe podszyte nieprzemakalnym brezentem. Worki nieprzemakalne. Łóżka składane. Palta, Kurtki i Spodnie skórzane na flaneli i podbite baranami. Garnitury zamszowe i jelonkowe. Buty filcowe i wołokowe nieprzemakalne. Koszulki, Kalesony, Skarpetki, Maski, Nakolanniki z wełny wielbłądziej. Nesesyry, Torby i Walizy z brezentu zupełnie nieprzemakalne. Peleryny i Płaszcze brezentowe oraz wszelkie przedmioty w b. dobrym gatunku i po cenach fabrycznych.

Burki oryginalne Sławuckie polecają od rs. 28 do 45.

J. Rokicki i S-ka

Warszawa, 1 Nowosenańska 1 (Hotel Rzymski)
i 53 Nowy-Swiat 53. 177 (8—5)

CENNIK GRATIS.

Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości, że w dniu 18 kwietnia i 1 Maja 1905 r. oraz dni następnych, na mocy artykułów 40-go i 90-go Ustawy Ogólnej dróg rosyjskich, odbędzie się **sprzedaż przez publiczną licytację bagażów i towarów**, które przybyły do stacyi przeznaczenia do dnia 17/30 listopada 1904 r. włącznie, a nie zostały odebrane przez odbiorców; również sprzedawane będą i przedmioty zagubione przez pasażerów.

Wykaz szczegółowy wszystkich, zakwalifikowanych na sprzedaż towarów i przedmiotów, z wymienieniem dat i stacyi, na których odbędzie się licytacja, ogłoszony zostanie w № 3, 4 i 5 «Warszawskich Gubernińskich Wiadomościach».

Nadto ogłoszenia, obejmujące wyżej pomienione szczegóły, wywieszane będą na wszystkich stacyjach wysłania i przybycia towarów, przeznaczonych na licytację. (3—1)

Przegląd Górniczo-Hutniczy

czasopismo, poświęcone sprawom przemysłu górniczego i hutniczego

(ze szczególnem uwzględnieniem przemysłu górniczego i hutniczego w Królestwie Polskiem).

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

PRZEDPŁATA:

w Dąbrowie: rocznie . 10 rb. — k.	z przes. poczt. (w kraju i za granicą):
półrocznie . 5 rb. — k.	rocznie . 12 rub.
kwartalnie . 2 rb. 50 k.	półrocznie . 6 rub.
	kwartalnie . 3 rub.

Cena jednego numeru 60 kop.

Adres Redakcyi: Dąbrowa (gub. piotrkowska) w gmachu resursy.

Numery okazowe na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

Wydawca STANISŁAW CIECHANOWSKI.
184 (3—2)

Redaktor MIECZYSLAW GRABIŃSKI.



Francuzki popularny środek przeciw CHRONICZNEJ OBSTRUKCJI

Doza: 2 pigułki wieczorem przed spoczynkiem. Nie powoduje bólu w żołądku, ani mdłości, ani biegunki.

Reprezentant na Królestwo Polskie: H. Mendelssohn, Warszawa, Leszno, 12.

ZAKŁAD OGRODNICZY I SKŁAD NASION

C. ULRICH

w Warszawie, ul. Ceglana № 11.

Zawiadamia, że **cennik nasion warzywnych, kwiatowych i gospodarskich** wyszedł z druku i na żądanie wysyła się bezpłatnie.

(W. B. O. 298)

189 (6—1)

Kto chce dużo pieniędzy?

miesięcznie aż do 400 rubli zarobić bez ryzyka, a uczciwie. zechce przysłać natychmiast swój adres pod: E. 47 A. Heilmann, Nürnberg Färtherstrasse 78. (52—33)

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyonowane pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń”

Otwarte w Warszawie przy ulicy Wierzbowej № 8, wprost Niecałej. — Telefonu № 416. — Kantor otwarty od 9-ej rano do 10 wieczór

— Sam się pan przekonaj. Jeżeli pan chce się dowiedzieć, gdzie mieszka Agostini, niech pan kaze sędzię Lichtenbacha. Wszystko to jedna szafka.

— A kobieta Vignola?

— Trafi pan do niej śladem Agostiniego. A przez nią znowu dotrze pan aż do Hansa i do reszty współpracowników, jeżeli ich jest więcej, o czym nie wątpię. To cała banda!

— Coż zamierza robić pan Marceli Baradier?

— Będzie działał na własną rękę. Niech pan się nim nie zajmuje. On nie chce figurować w tym procesie. Doznanwszy względów pięknej kobiety, nie chce występować przeciwko niej, pomimo jej niegodziwości. Łatwo to pojąć.

— Gdyby jednak knowano jaki zamach na niego? Czyżby nie zyczył sobie, bym przedsięwzięł środki zabezpieczające go?

— Nie. Wyrósł już z niemowlęstwa i da sobie sam radę. Zresztą ma jeszcze mnie.

— Miał także i Laforeta.

— Ostatecznie, taka wola mojego pana. Niechże pan nie robi tego, o co pana nie proszą. Sądzę, że musi pan być zadowolonym z rezultatu... Drogo on kosztował! Ale jeżeli mój generał i biedny Laforet zostaną pomśczeni, to już mi wystarczy.

— Dobrze! — rzekł sędzia. — A gdybym pana potrzebował, gdzie pana znajdę?

— U mego pana, pana Baradier.

— 361 —

— Cardez donosi mi, że zaczęto już drugie piętro nowych budynków... Asekuracja dobrze zapłaciła... Ostatecznie wszystko się ułożyło jaknajlepiej.

— Czy robotnicy są już zupełnie spokojni? — zapytała pani Baradier.

— Biedacy! Oni żalują tego, co zrobili. Nie ich to była wina jednakże. Ach! ci podżegacze! ci organizatorzy strejków! To choroba!

— Czy zostawiono szersze miejsce pod nową maszyną parową? — zapytał Baradier, zapominający o swoim złym humorze, kiedy tylko mowa była o interesach.

— Prosiłbym ojca, — odezwał się Marceli — o odłożenie tego projektu... Mogą zająć takie okoliczności, które spowodują radykalną zmianę systemu siły używanej we fabryce... Trzebaby więc poczekać trochę.

— Nowe jakieś urojenia i zabawki! Pomysł marzycielski, niepodobny do urzeczywistnienia!

— Nie! — zaprotestował gorąco młodzieniec, — to nie żadne urojenie! Ładna mi zabawka naprzykład, która jeżeli się uda... Genowefo kochana, to chwala twego ojca; bo on pierwszy wpadł na pomysł tego wynalazku, który też będzie nosił jego nazwisko, skoro zostanie urzeczywistniony, jak się tego spodziewam.

— Więc to nad tem pracujesz od miesiąca? — zapytał Baradier z zaciekawieniem.

— Od dwóch lat ojciec. Nad tem zastosowaniem potęgi wybuchowej prochu Tremonta, zupełnie

— 364 —

— I proces ten, przerwany haniebnie przed dwoma miesiącami, da się podjąć na nowo? A może nawet z powodzeniem?

— Bez wahania ręczę za powodzenie, jeżeli pan zrobi co należy.

— Ja? — zawołał pan Mayeur zacerwieniony z wrażeń. — Ja? Po wszystkich tych uktuciach, upokorzeniach, jakich doznałem...

Poczuł, że się zdradza. W jednej chwili, namiętny, zapalczywy człowiek znikł, został tylko urzędnik chłodny i spokojny. Westchnął, podniósł rękę, jakby się chciał otrząsnąć, wziął nożyk do rozcinania kart, zgniół go, aby zużyć resztki podniecenia i rzekł spokojnie:

— Opowiedz mi pan wszystko szczegółowo. Baudoin przedstawił jedno po drugim, wszystkie wydarzenia zaszłe w Ars. Starał się odmalować dokładnie osobistość pani Vignola, szczególniejszą postać Agostiniego i straszną interwencję Hansa. Sędzia słuchał nieporuszony i robił krótkie notatki podczas opowiadania. Czas mijął, słonce zniżało się, czerwień i fiolet Sekwany, mrok zapadał; sędzia przestał już słuchać i zaczął pytać:

— Tak więc, ten Cezary Agostini jest w Paryżu?

— Pan Graff, wuj pana Marcelego, widział go, a pan Marceli mówi z nim. Podobno zaręczył się on z córką bankiera Lichtenbacha.

— Lichtenbach? Człowiek tego stanowiska, z takim majątkiem, z takimi wpływami? Czyż to możliwe?

— 360 —

— Tak, panie Generale.

— Do widzenia. Chodź pan, panie Vallenot.

Baudoin wyszedł. Minister powrócił do gabinetu, gdzie czekał jeszcze młody kapitan Rimbart.

— Proszę cię pułkowniku, zrobisz pan dla mnie sam sprawozdanie z przebiegu procesów Espurzeima i wicehrabiego de Fontenailles... Zdaje mi się, że mamy ją nareszcie, tę lotrzycę, która umiała się tak zrażnie wysliznąć wszystkim moim poprzednikom, a i mnie samego wywiodła w pole dwa lata temu... Niech mi się tylko uda, a nielada odwet ją spotka!

— Chodzi więc o tę kobietę, która nosiła nazwisko pani Ferranti w procesie Espurzeima... — rzekł pułkownik.

— A hrabiny de Vervelde w procesie biednego de Fontenailles — dodał kapitan Rimbart.

— Owa tajemnicza, jednym słowem, — rzekł minister.

— O! kosztowała już nas ona niemało zachodów, trudu i pieniędzy, a wszystko nadaremnie!

— Otóż panowie, spróbujemy osaczyć ją lepiej tym razem. Przygotuj mi pan notatki, o które prosiłem, pułkowniku. A pan, kapitanie Rimbart, ani słowa nikomu.

Pułkownik i kapitan odeszli. Minister rozpogodzony, zacierał ręce.

Baudoin udał się wprost z ministerjum do gmachu sądowego. Wszedł na drugie piętro i zatrzymał się przed drzwiami gabinetu pana Mayeur. Przesiedział dawniej niejeden dzień w tym kurytarzyku, w to-

— 357 —

— oddalił się. Pan Mayeur, znużony już widocznie wy-
 pytywaniem, oczyma wezwał Baudoina do zabrania
 głosu.

— Panie sędzio — rzekł były służący — kiedy
 mówiliśmy ze sobą ostatnim razem, przyrzekłem uwia-
 domić pana, gdyby zaszło cokolwiek bądź nowego w
 sprawie Vanves. Przychodzę wywiązać się ze swego
 przyrzeczenia.

— Czyżby zaszło coś takiego, co by mogło tę spra-
 wę rozjaśnić?

— Zaszły wypadki ważne.

— Mianowicie?

— Pozar, zabójstwo, kradzież.

— Fizjonomia pana Mayeur rozjaśniła się.

— Gdzie popohniono te zbrodnie?

— W Ars, departament Aube.

— Twarz urzędnika sposepniała tak, jakby kto zga-
 sił jej wewnętrzzną jasność, od której promieniatała
 przed chwilą.

— Aube? To nie nasz wydział. To już do nas
 nie należy.

— Bardzo pana przepraszam, ale to należy do
 pana, bo zbrodnie te popełnili sprawcy katastrofy i
 mordu w Vanves i jako tacy są ściągani obecnie.

— Więć pan już wie, kto oni? — zawołał sędzia.

— Wiem.

— I wie pan, gdzie ich szukać?

— Nie! Ale wskazę panu drogę.

— 359 —

warzystwie lokaja biurowego i woźnego. Znali go
 też dobrze i powitali z radością.

— Co pan tu robi? — zapytał lokaj. — Czy jesteś
 pan świadkiem w jakiej nowej sprawie?

— Nie, bynajmniej, chciałbym tylko widzieć się
 z panem Mayeur... Czy on teraz zajęty?

— Zawsze! W tej chwili ma szajkę złodziei
 obrazów... Tych, którzy okradli pałac jakiegoś mar-
 kiza, na Champs-Elysées...

— Czy można będzie się z nim widzieć?

— Jak tylko zadzwoni, powiem mu, że pan przy-
 szedłeś... O! ale on teraz zły! Nie wiem, co im się
 stało, jemu i prokuratorowi... Byle się zeszli, zaraz
 docinają sobie wzajemnie.

Odezwał się dzwonek. Drzwi się otworzyły i
 wyszło trzech ludzi pod strażą, z miną skończonych
 łotrów. Ich żółto-blade, gładkie twarze, zniszczone
 alkoholem, rozglądały się bacznie dokoła, jakby upa-
 trując sposobności do ucieczki.

Lokaj rzekł:

— Panie Baudoin, może pan zechce wejść... Pan
 Mayeur czeka na pana.

Były żołnierz wszedł do gabinetu. Pisarz przy-
 glądał mu się ciekawie, ukradkiem. Pan Mayeur, z
 jakimś niepewnym uśmiechem wskazał mu krzesło,
 złożył jakieś papiery i zwracając się do pisarza, rzekł
 rozkazującym tonem:

— Możesz pan odejść... Do jutra.

Pisarz zrobił grymas tak dwuznaczny, iż można
 było uważać go za grzeczność lub za impertynencyję

— 358 —

— Wybornie. Teraz, kiedy pan już tyle zro-
 biłeś, na mnie kolej. Nie pozwolę ja tym ludziom
 kpić sobie ze sądu bezkarne.

— O! kpią już oni sobie zeń oddawna, jeżeli
 dobrze zrozumiałem, co mi słyisał w ministerjum.

— Porozumiem się z ministerjum. Musimy dła-
 ać ręką w rękę. Tymczasem, bądź pan dobrej myśli,
 panie Baudoin. Przystępuję niezłocznie do śledztwa.

Baudoin, odprawadzony przez sędziego, wyszedł
 na kurytarz, uściśnął dłoń swoich towarzyszy przed-
 pokojowych i powróciłszy na ulicę Prowancką, udał
 się natychmiast do mieszkania Marceliego.

Młodzieniec zajmował trzy pokoje w bocznym ofi-
 cynie, z osobnymi schodami, wychodzącymi bezpośrednio
 na dziedziniec. Miał tym sposobem zupełną swobodę
 ruchu...

Tego wieczora siedział w swoim saloniku i prze-
 studyjował z nadzwyczajną uwagą rysunek maszyny,
 w którym pozamaczał był ofówkiem projekta różnych
 zmian. Posłyszawszy, że Baudoin wszedł, położył
 plan na stole, spojrzal na służącego i zapytał:

— Powracasz zlamtą?

— Tak, panie Marceli.

— Widziałeś się z ministrem?

— Tak, panie Marceli. Az podskoczył na pier-
 wsze moje słowa. Chce koniecznie widzieć się z pa-
 nem. Utrzymuje on, że owa kobieta jest szpiegiem
 najgorszego gatunku i że kpi sobie z policyi już od
 jakich lat sześciu co najmniej. Podobno ma ona na
 sumieniu moc sprawek najbardziej szczyh...

— 362 —

— Nie o to cię pytam, — przerwał niecierpliwie
 Marceli. — Czy przedsięwzją zaraz jakie kroki prze-
 ciwko Agostiniemu i jego współnikom, jeżeli ich ma?..

— Minister powiedział mi, że to rzecz sądu i
 radził mi się udać do pana Mayeur... Przychodzę
 wprost od niego... O! ten nie zaśpi gruszek w po-
 piele... Zaraz po mojem wyjściu zabrał się do dzie-
 ła... Nałykał on się upokorzeń z powodu tej spra-
 wy przekłetej... Zawzjął się też na tych zbrodniarzy!

— Dobrze!

Głos dzwonu, wzywającego na obiad, przerwał
 rozmowę. Dzwonienie to było zwyczajem patryjar-
 chalnym, którego trzymano się tu stale, jak niegdyś
 na prowincyi. Marceli przebrał się szybko i udał się
 kurytarzem wewnętrznym do salonu.

Ojciec, wuj Graff, pani Baradier i obie panny
 przeszły właśnie do sali jadalnej. Przepych tego do-
 mu objawiał się w komforcie gruntownym a wykwin-
 tnym, ale z pominięciem wszelkiej błyskotliwości. Dwóch
 tylko lokaj usługiwało. Potrawy były wyborne i obfite,
 ale nie wyszukane. We wszystkim widać było pro-
 stotę ludzi, którym nie chodziło o świetne pozory.
 Przy obiedzie to zazwyczaj opowiadano sobie wypadki
 dnia; dziś jednak możnaby sądzić, że wszyscy po-
 stanowili sobie milczeć. Dopiero przy pieczystem wuj
 Graff pierwszy się odezwał:

— Giełda lepsza była dzisiaj.

— Ślicznie — mruknął Baradier.

Jeszcze głębsza cisza zapanowała. Ale wuj z
 iście lotaryńską cierpliwością zaczął znowu:

— 363 —